OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 1 | WĄBRZEŹNO, DNIA 21 KWIETNIA 1935 ROKU | ROK 5

DO NASZYCH MŁODYCH PRZYJACIÓŁ!

Wraz z gorącemi życzeniami *„WESOŁEGO ALLELUJA"* składamy w Wasze rączki pierwszy numer *„OPIEKUNA"* w tem przekonaniu, że przyjmiecie go z ochotą i że znajdziecie w nim Waszego kochanego przyjaciela i opiekuna. Dzielić się on będzie z Wami radościami i smutkami wszystkich nas. Pragniemy, by „OPIEKUN" stał się dla Was nieodstępnym towarzyszem w wolnych chwilach.

Zdobyliśmy dla Was bardzo piękną i ciekawą powieść pt. „BANZAJ", o małym chłopczyku Stefku, któremu mamusia tak wcześnie umarła, że nawet Stefek nie rozpoczął jeszcze chodzić do szkoły.

A „Ciocia Pióro" — ona to dopiero ucieszne i zabawne historyjki opowiadać Wam będzie, za któremi przecie tak przepadacie.

No a pozatem w swoim „Opiekunie" znajdziecie wierszyki ładne, legendy i powiastki. A jeśli Wasz tatuś ma radjo — to i w dziale *„RADJO DLA DZIECI"* chętnie poszperacie, by znaleźć coś ciekawego dla siebie.

Kochane Dzieci! Prosimy Was bardzo — napiszcie do nas, jak Wam się podoba teraz „OPIEKUN", piszcie wszyscy, a my liściki Wasze wydrukujemy w Waszem pisemku. Które z Was ma zdolności poetyckie (a jest dużo takich wśród Was), niech przysyła nam swe wierszyki pod adresem: *„Głos Wąbrzeski" Wąbrzeźno (dla „Opiekuna"*.

A teraz do widzenia kochane dzieci — za tydzień!

Serdecznie Was pozdrawia Wasz

Wujaszek.

Po dyngusie

Przychodzę ja po dyngusie
Przypomnieć wam o Jezusie,
Jako trzy dni leżał w grobie,
Ten sam Jezus, co i w żłobie.
Potem powstał żywy, cały,
A straże Go nie wstrzymały.
Choć był umarł, ożył przecie
I znów chodził żyw po świecie.
To jest Pańskie Zmartwychwstanie,
Które nam się też dostanie,
Dostanie się z nas każdemu,
Oby było ku dobremu!
Kto poczciwie żyje w świecie,
W cnocie pędzi rok po lecie,
Boskie chowa przykazania,
Od młodości do skonania.
Tego zbudzi Bóg dla siebie,
Da mu miejsce wieczne w niebie.
Więc winszuję ja każdemu,
Aby także miał po temu,
Aby Bóg mu błogosławił,
A po śmierci duszę zbawił:

WESOŁEGO ALLELUJA!

Łzy matki

W pewnem mieście nad Wisłą, żył młodzieniec, który był ulubieńcem i chlubą rodziców.

Razu pewnego dostał się w złe towarzystwo — i wszystko się zmieniło. Oddał się pijatyce i odtąd coraz głębiej staczał się po śliskiej pochyłości w przepaść grzechu i występków.

Poczciwa matka czyniła wszystko, co było w jej mocy: modliła się, przestrzegała, groziła, przypominała mu dawne jego przyrzeczenia i postanowienia, ale wszystko daremnie.

Jednego dnia gdy był więcej, niż kiedykolwiek pijany, przyszedł do domu i rzucił się bezwładnie na łóżko.



Matka tym razem była bardziej niż kiedykolwiek zmartwiona i niespokojna.

Kiedy przypuszczała, że już śpi, przybliżyła się ostrożnie do niego. Widząc go w stanie nietrzeźwym, zdjęta serdeczną boleścią, upadła przed krzyżem i modliła się długo ze łzami.

Lecz syn-pijak nie spał i wszystko widział.

Wreszcie wstała i zbliżyła się do syna, a gdy się nieco nachyliła, mimowoli padły jej gorące łzy na twarz zbłąkanego, lecz ukochanego dziecka. Łzy te jednak zaczęły palić nawskroś wyrodnego syna, aż do głębi serca.

Mówił sobie w duszy: „Mam jeszcze matkę i to tak dobrą, która mnie kocha i tyle dla mnie cierpi, a ja mimo to tyle jej sprawiam przykrości i tyle łez wyciskam"!.

Ta myśl tak silnie nurtowała w jego sercu i tak go gryzła, że powiedział sobie: „Dosyć tego, od dziś będę innym człowiekiem".

Na drugi dzień udał się do matki i ze szczerą skruchą prosił ją o przebaczenie, a zarazem przyrzekł że odtąd inne będzie prowadził życie.

I słowa dotrzymał. Od tego dnia unikał już złych towarzystw i stał się znów, jak wpierw chlubą i pociechą swej matki.

Taki to skutek mają łzy dobrej i poczciwej matki, jeżeli w modlitwie wznosi ręce za zbłąkanem dzieckiem.

Aniołowie zbierają je w złote czary i wzamian przynoszą z nieba łaskę dla nieszczęsnego i zbłąkanego dziecka.



Koń Nabeka

Opowieść arabska

Arab Nabek był biedakiem. Jedynym skarbem i radością był jego koń.

Bo co to był za koń! Biały jak śnieg, szybki jak błyskawica i niezwykle mądry i posłuszny. Takiego cudownego konia nie posiadał nikt w całej Arabji.

Wszyscy zazdrościli Nabekowi tego konia, a najbardziej zazdrościł mu bogaty Dager, który często przychodził do namiotu Nabeka i namawiał go, aby mu sprzedał konia.

— Nie odmawiaj mi — mówił. — Przecież to jest głupie, że nie chcesz sprzedać konia. Jesteś biedny, a ja ci dam za twego konia dziesięć innych i do tego wielbłąda i piękną broń.

Ale Nabek nie chciał o tem słyszeć.

— Za żadną cenę na świecie nie sprzedaje się przyjaciela. Wolę stracić życie, niż mojego ukochanego konia!

Dager często powtarzał swe wizyty, lecz zawsze były one daremne. — Nabek w żaden sposób nie chciał sprzedać konia i nie robił bogaczowi nadziei na przyszłość. Ten upór jeszcze więcej drażnił Dagera i gdy zrozumiał, że nigdy nie uda mu się kupić konia, postanowił zawładnąć nim zapomocą podstępu.

Pewnego dnia Nabek wracając do domu, zauważył odzianego w łachmany żebraka, który leżał na piaszczystej drodze i głośno jęczał. Gdy Nabek zbliżył się, żebrak zaczął błagać:

— Zlituj się nademną, dobry człowieku! Pochodzę z dalekich okolic i nie znam dróg w tym kraju. Zbłądziłem i już od trzech dni nic nie jadłem.

Nabek choć sam był bardzo biedny zlitował się nad nędzarzem i postanowił mu dopomóc.

— Siadaj razem ze mną na moim koniu — rzekł — zabiorę cię do mojego namiotu.

— Nie mam sił, sam nie mogę się podnieść — wyjęczał żebrak.

Nabek zsiadł z konia, podniósł żebraka i z trudem wsadził go na siodło. Wówczas uradowany chwycił cugle i gwizdnął na konia. Koń stanął na tylnych nogach i galopem popędził naprzód. Nagle jeździec odwrócił się i zawołał:

— Pożegnaj się z twoim koniem. Nabeku nigdy go już nie zobaczysz. Ja jestem Dager.

Nabek wiedział, że pieszo nie dogoni Dagera, więc krzyknął:

— Stój, stój, posłuchaj!

— Dager zatrzymał się w oddali i rzekł:

— Żądaj odemnie czego chcesz, ale nie konia. Konia nigdy ci nie oddam.

Nieszczęście zwaliło Nabeka z nóg. Wlokąc się z trudem rzekł:

— Wiem, że mi nigdy nie oddasz konia, a żaden skarb na świecie nie może mi go zastąpić. Ale trudno, widocznie taka jest wola Allaha. Proszę cię tylko o jedno: nie mów nikomu w jaki sposób udało ci się zdobyć konia.

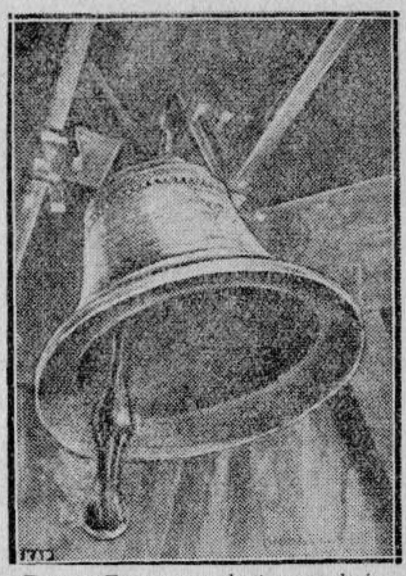
Dager zdziwił się:

— Nie pojmuję dlaczego ci na tem zależy!?

— Bowiem, gdy ludzie dowiedzą się coś zrobił, będą się bali pomagać innym w potrzebie. Będą każdego żebraka uważali za oszusta. A ilu niewinnych ludzi może przez to ucierpieć...

Dager zastanowił się nad słowami szlachetnego Nabeka. Zawstydził się swego czynu, zeskoczył z siodła, przyprowadził konia Nabeka i podając mu cugle rzekł:

— Proszę cię, przebacz mi!



Dzwon Zygmunta głosi rezurekcję

PIES I PIESEK.

Pies: *Czemu wyjesz tak nieznośnie,*
I wykrzywiasz się żałośnie?

Piesek: *Jam się bawił tutaj blisko,*
W tem przypadło złe kocisko,
Uszki moje pokąsało,
Do krwi nosek rozdrapało.

Pies. *Dobrze ci tak, mój kochany,*
Słusznie jesteś ukarany.
Gdybyś został przy mym boku,
Miałbym cię ciągle na oku.
Skrzywdzić nie dałbym nikomu,
Powtarzałem ci już nieraz,
Żebyś zawsze siedział w domu,
Nie słuchałeś — cierpże teraz!

MARYSIA SIEROTKA

Smutna była dola Sierotki Marysi co miała włoski jak słoneczne światło, oczy, jak fiołki leśne, a w sercu tęskność i żałość.

Pracowała, jak mogła i wedle sił swoich, za ten kąt na cudzym zapiecku, za tę garść słomy, na której sypiała, za tę łyżkę strawy, którą się pożywiała, za tę zgrzebną koszulinę, która jej grzbiet kryła. Kolebała zimą dziecko, nosiła chróst z boru, ze studni wodę, latem pasała gąski.

I zdarzyło się tak nieraz, że się matuleńka przyśniła nocą Marysi.

Cicho, cichutko, biało, bieluchno szła przez izbę niby promień otaczała swą jasnością główkę śpiącej sierotki swojej.

Tuli się Marysia do matki i pyta:

— Weźmiesz mnię z sobą mateńko?

A tuż nad nią głos słodki i cichy:

Jeszcze nie pora, jeszcze nie czas,
Kto nas rozłączył ten złączy nas!

Więc Marysia na to:

— O jakże ciężko czekać, mateńko!

A głos:

Prędko przy pracy przemija dzień,
A wiek i życie — to tylko cień.

Sierotka zbudziła się z westchnieniem i chwytała się swej znojnej pracy.

WIZYTA U KOTKÓW

Dziwnym trafem raz do Wandzi
Powiada koteczka:
„Niechże do mnie w odwiedziny
Przyjdzie panieneczka".
Wandzia słucha, Wandzia patrzy
I oczom nie wierzy,
Bo koteczka wdziała suknię
I fartuszek świeży.
Idzie Wandzia wciąż zdziwiona
Kotka ją prowadzi.
„Bardzo panno Wandziu droga,
Będziemy ci radzi.
Tu nasz domek, wejdź-że proszę —
Grzecznie ją zaprasza —
No, i jakże się podoba
Chałupinka nasza?"
Wandzia weszła w niską słonkę,
A kotków gromada.
Piszcząc, miaucząc i figlując
Do Wandzi przypada
Świetnie razem się bawili
Prawie do wieczora,
Smutniej było gdy nadeszła
Pożegnania pora
„Do widzenia, Wandziu — mówią
Kotka i kocięta"
I niech Wandzia adres domku
Dobrze zapamięta
Ale Wandzia adres kotków,
Jakoś zapomniała.
Nigdy do nich nie trafiła,
Chociaż bardzo chciała.

Opowiadanie Cioci Pióro

O PRZEDZIWNYM ZAJĄCZKU KTÓRY ROZSYŁA JAJKA WIELKANOCNE.

— Dziewiąta godzina! Jerzyku proszę kłaść się spać!

Jerzyk zaszył się w najciemniejszy kącik, ale napróżno. Mama i pokojówka Kasia znają już dobrze te „kawały". A nikt pojęcia nie ma, jak Jerzyk nie lubi tego „chodzenia spać".

Nawet zegar, na złość Jerzykowi, tak prędko idzie naprzód, jakby się gdzieś śpieszył. Ta duża wskazówka wygląda tak, jakby stała na miejscu, ale wystarczy tylko głowę odwrócić, a okazuje się, że posunęła się o całe pięć minut.

Dorośli nie rozumieją zupełnie małych chłopców. Jerzyk, kiedy taki będzie jak mama, przez całą noc nie będzie kładł się spać.

Tymczasem leżąc w łóżeczku, myśli o tem, że tam w kuchni jest tyle dobrych rzeczy. Za kilka dni będą święta. Wielkanoc. Mama już od kilku dni piecze babki, mazurki, torty. Jerzyk bardzo lubi kręcić się wtedy w kuchni. Ściąga pokryjomu owoce w cukrze, przygotowane do ubrania tortu, migdały, figi, daktyle. Kiedy kucharka nie widzi, wsadza paluszek do kremu i oblizuje ze smakiem.

Kikuś, pluszowy zajączek, ulubiona zabawka Jerzyka, leży tuż obok w łóżeczku.

— Tak mi się nie chce spać — mówi Jerzyk, zamykając oczy i przyciągając Kikusia do siebie.

Nagle — usłyszał czyjś głos.

— Jerzyku, Je-rzy-ku, chodź ze mną!

Zajączek Kikus siedzi przy Jurku, mruga czerwonemi oczkami — i... tak to on mówi!

Później bierze Jerzyka za rączkę i prowadzi go do lasu. Chłopczyk jest w koszulce i boso i o dziwo wcale nie jest mu zimno. Koło tej grubej sosny, gdzie się Jerzyk zwykle bawi, zajączek stanął. Puknął trzy razy i Jerzyk zobaczył, jak kora otwiera się niby drzwi. Kikuś popchnął go lekko do środka.

Olbrzymia sala, szafy, w szafach cała masa kolorowych jajeczek. Czekoladowe zajączki w białych fartuszkach ładują jajka na wózki ubrane baziami, do których zaprzęgnięte są maleńkie, żółte kurczątka. Niektóre zajączki same dźwigają olbrzymie jajka z niespodziankami. Naładowane wózki wyjeżdżają z sali. Jerzyk patrzy, szeroko otwiera oczy. Tyle jaj! Takie śliczne różnokolorowe. A zajączki tak smacznie pachną czekoladą! Biedne zajączki, tak ciężko pracują. Małym kurczątkom też pewnie ciężko, ciągnąć i toczyć takie duże jajka!

Słychać dzwony, dzwonki i nagle przed Jerzyka zajeżdża wspaniały zaprzęg. Dwa białe baranki, wózek na dwóch kołach, a na wózku ogromne malowane jajo. Mały zajączek podtrzymuje jajko, żeby nie upadło. W tej chwili tuż koło Jurka, jajko spada i z hukiem pęka na pół. Sypią się niespodzianki: samochodzik, lokomotywa, miś z białego pluszu, konik, piłki, gry....

— To wszystko dla mnie? — szepcze Jerzyk.

Stara się zebrać i unieść wszystko Zajączki pomagają mu. Jerzyk idzie powoli, ostrożnie. Raptem nóżką zaczepia o korzeń drzewa i Jur — buch! przewraca się, zabawki wysypują się i... — otwiera oczki.

Jest jasno, słońce świeci. W łóżeczku koło Jerzyka leży spokojnie mały, pluszowy zajączek Kikuś...

To tylko był sen...

PRAWDZIWE PRZYGODY CHŁOPCZYKA JASIA I NIEDŹWIEDZIA MISIA.

Wesołe opowiadanie dla Milusińskich według relacji Cioci Pióra.

Wiosna. Słońce grzeje coraz mocniej. Kiedy niema wiatru, jest nawet zupełnie ciepło.

W zimie o 8-mej rano było jeszcze szaro, teraz o tej samej porze słońce jest wysoko na niebie, wesołe, roześmiane. Wiatr rozpędza chmury, żeby nie zasłaniały jego buzi.

A słońce wędruje po niebie, i budzi ze snu zimowego, wszystko co żyje. Pod jego ciepłem wyglądają z pod ziemi kwiatki, pękają pączki, ziemia przez tyle czasu skuta mrozem, zaczyna swobodnie oddychać.

W pewnej chwili promień słońca wpadł przez okno na buzię śpiącego Jasia. Mały Jaś jest strasznym śpiochem. W zimie zawsze tłumaczył mamusi, że jest ciemno i zimno i mali chłopcy powinni jeszcze spać w ciepłych łóżeczkach.

Tym razem mamusia nie pozwoliła na grymasy:

— Wstyd Jasiu — mówiła synkowi nieładnie być takim śpiochem. Wiesz nawet największy śpioch bury miś, który całutką zimę przespał zakopany w zeschłe liście, przetarł już łapą zaspane ślepka i wylazł ze swojej nory.

Jaś bardzo lubi słuchać opowiadań o zwierzętach, więc i teraz zaczął się grzecznie ubierać, prosząc mamy:

— Mamo, opowiedz mi o misiu!

— Dobrze synku, ale musisz się prędko ubrać. Więc kiedy Słońce wymyło już buzię w wiosennym deszczu, spojrzało na ziemię i smutno mu się zrobiło, że ziemia jest taka brzydka, szara i, że gdzieniegdzie leżą jeszcze brudne płaty śniegu. — „To wszystko zrobił ten stary dziad Mróz" — powiedziało Słońce i zaczęło z całej siły ogrzewać ziemię. Śnieg wtedy zaczął bardzo prędko topnieć i z tego śniegu zrobiły się kałuże i błoto.

Wtedy przyszedł Wiatr. Dmuchnął kilka razy i błoto wyschło. A Słońce grzało dalej.

Wreszcie, schowane głęboko w ziemi Korzonki obudziły się i zaczęły wypuszczać pędy. Młode listki, czując ciepło słońca, starały się rosnąć i wyciągać jaknajwyżej, żeby być bliżej ciepłych promieni słonecznych.

Ale Słońce ciągle jeszcze było niezadowolone. Ziemia jest już wprawdzie zielona, ale byłoby ładniej, gdyby była kolorowa. Wreszcie pewnego ranka, pod wpływem ciepła z listków wychyliły się niebieskie i białe kwiatki.

Las odżył. Ptaszki śpiewały, wiewiórka oczyściwszy futerko, hasała całemi dniami po drzewach. Tylko bury miś chrapał, nie wiedząc nic o wiośnie. Chrapanie misia przeszkadzało ptaszkom w śpiewie, więc poprosiły wiewiórkę, żeby ostrożnie obudziła śpiocha. Jeż przyniósł szyszek i wiewiórka usiadłszy nad misiem, zaczęła rzucać mu szyszki na głowę.

Miś parę razy mruknął, machnął łapą —jak przed naprzykrzoną muchą. Potem otworzył najpierw jedno oko, potem drugie i zdumiał się. Co się stało z zimą, gdzie podział się śnieg? Stęknął miś, przeciągnął łapy, otrząsnął z siebie resztę zeszłorocznych liści i wstał. Wtedy dopiero poczuł, jaki jest okropnie głodny. — No Jasiu ubrałeś się? Już? no to idziemy na śniadanie. Miś przecież też poszedł szukać śniadania, a co było dalej opowiem później. *CIOCIA PIÓRO.*

ZAKOWSKA WIELKANOC



SŁUCHOWISKO PRZEZ RADJO

w poniedziałek 22. IV. o godz. 17.00

JULJAN PODOSKI.

BANZAJ

POWIEŚĆ

I.

Pierwszy dzień szkoły

Mały udawał, że śpi, gdy ojciec wszedł do pokoju, i pochylony nad łóżkiem, mówił spokojnie lecz dość głośno:

— Stefku już wybiła siódma.

Chłopiec otworzył najpierw jedno oko, później drugie, następnie zaś coprędzej zacisnął obydwie powieki. Udawał ogromnie zaspanego, chociaż w kącikach ust drgał ledwie dostrzegalny uśmieszek. Żółtawa twarzyczka zdawała się wyrzucać:

— Bardzo ciebie kocham ojcze, ale dlaczego przeszkadzasz mi spać.

— Stef! — rozbrzmiał głos ponownie, trzeba wstawać, bo dzisiaj rozpoczynają się lekcje w szkole.

Mały jeszcze mocniej naciągnął kołdrę na ucho, lecz starszy pan nie dał za wygraną. Przysiadłszy na łóżku, wsunął dłoń pod koc, Stefek porwał się jak oparzony i usiadł.

— Oj przestań, — śmiał się głośno — przecież wiesz, że strasznie nie lubię łaskotania w pięty.

— W Chinach leniuchów nie łaskoczą, ale biją w pięty...

Syn przytulił się do pana Mirskiego.

— Ale ja nie jestem Chińczykiem, prawda?

Coś w rodzaju niepokoju zaświtało w źrenicach starszego pana.

Przyciągnął Stefka do siebie i utulił do piersi.

— Nie maleńki, twoja matka była Japonka...

— Tak, tak — paplał chłopiec — ona była taką śliczną Japonką, którą wszyscy nazywali... Powiedz tatusiu, jak ją nazywano, bo ty to tak ładnie zawsze wymawiasz:

— Nazywano ją Kwiatem Różowej Wiśni...

Zapanowała chwila długiego milczenia. Obydwaj, i ów dorosły człowiek, i ów mały człowieczek, który był jej synem, będąc bardziej do matki, niż do ojca podobnym, myśleli o ślicznym i zawsze łagodnie uśmiechniętym „Kwiecie Różowej Wiśni“... Śmiał się do ostatniej chwili życia gdy zmożony chorobą, zamknął oczy na wieki w ludnym i gwarnym Paryżu. Przed śmiercią gdy gorączka trawiła owo drobne ciało Japonki, przybyłej do Europy, wraz z mężem i małym synkiem, ujęła rączkę Stefka i mówiła głosem cichym i niezwykle słodkim:

— Bądź mężny, jakimi byli ojcowie twojej matki, bądź mężny zawsze, i dobry, choć życie twoje nie będzie łatwe na tym strasznym świecie, który tutaj nazywają Europą.

Milczenie przerwał ojciec Stefana, podnosząc się i mówiąc łagodnie:

— No, teraz wstawaj, bo spóźnimy się do szkoły.

Chłopiec rzucił się do pana Mirskiego i, przywarłszy czarną główką do serca ojca, żalił się cichutko, niemal tak samo, jak ongi żaliła się jego matka, w strachu przed Europą:

— Tatusiu, tak się boję... tej szkoły!

Pan Mirski powściągnął już wzruszenie i starał się zdobyć na ton mowy spokojny:

— Stefku, trzeba być mężnym.

Pan Mirski dobrze znał swego chłopca.

Na dźwięk wypowiedzianych słów, mały porwał się jeszcze żwawiej, niż wtenczas, gdy ojciec łaskotał go w pięty. Jednym susem wyskoczył z łóżka i, znalazłszy się na dywaniku, wyciągnął ramiona przed siebie:

— Będę mężny, będę, bo muszę być mężny!

Ojciec uśmiechnął się radośnie i wszedł do swojej sypialni. Chłopiec zaczął gimnastykę poranną. Skończywszy ją, pobiegł do łazienki, gdzie umył się zimną wodą. A gdy musiał wejść pod chłodny prysznic, nie pisnął nawet, lecz zacisnąwszy zęby, raczej w myśli, niż w słowach powtarzał uparcie:

— Bądź mężny, bądź mężny, uf...!

Po śniadaniu, które trwało bardzo krótko, pojechali samochodem do szkoły.

Mirski sam kierował maszyną, jadąc ostrożnie, gdyż asfalty rozmokłe od trzydniowej pluty, były bardzo śliskie.

Przed gimnazjum zatrzymał auto, zamknął motor na klucz i zwrócił się do Stefka:

— Zaczynamy.

— Yes! — odrzucił to słowo angielskie, ulubione przez ojca, a którego znaczenie znał dobrze — idziemy tatusiu.

W przedsionku i na korytarzach gimnazjum wrzało już, jak w ulu. — Dziesiątki młodzieży przebiegały w różnych kierunkach. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Każdy z tych chłopców, zajęty był swojemi sprawami.

Mirski podszedł do woźnego i spytał o wychowawcę z pierwszej klasy.

— Jest w pokoju nauczycielskim, trzeba iść prosto po schodach, na pierwsze piętro, drugie drzwi na prawo, inny woźny wskaże.

Ojciec Stefka skinął głową. Ruszyli. Przed oznaczonem wejściem, Mirski zatrzymał się, szukając oczyma służącego. Ów również dostrzegł ich, gdyż podszedł odrazu, pytając czego sobie życzą.

— Chciałbym rozmówić się z panem Zenieckim, wychowawcą pierwszej klasy, — mówił ojciec, podając bilet — oto moja karta. Pan Zieniecki będzie wiedział, gdyż jest uprzedzony.

Woźny znikł. Po chwili rozwarły się drzwi i ukazał się w nich niewysoki, krępy mężczyzna, o jasnych włosach i długim nosie. Mirski pośpieszył na powitanie wychowawcy, każąc Stefkowi zaczekać. Panowie uścisnęli sobie ręce i odeszli jeszcze dalej. Co mówili, było dla Stefka tajemnicą. — Dość, że wychowawca pierwszoklasistów uśmiechnął się i ściskając dłoń Mirskiego, upewniał go tonem wesołym:

— Wszystko będzie dobrze, niech mi pan przedstawi swego wisusa.

Chłopiec podbiegł.

Zieniecki poprawił szkła na nosie, jakby chcąc dokładniej przyjrzeć się przez nie Stefkowi. Dokonawszy tego, z pewnem zdziwieniem spojrzał na Mirskiego:

— Hm.... istotnie...

Później, jakby odrobinę zmieszany, starał się naprawić zdziwienie dobrą miną:

— No, no, taki mały, a zna już prawie cały świat.

(Dalszy ciąg za tydzień.)

Radjo dla dzieci

Co usłyszymy przez radjo? — Co też przygotowało Polskie Radjo dla naszych najmłodszych? — Zrobimy więc przegląd audycyj dla dzieci na bieżący tydzień.

20. IV. (Wielka Sobota) o godz. 18-tej usłyszymy ciekawe słuchowisko „PŁOMYK“, według pięknej legendy Selmy Lagerlöf.

21. IV. (I-sze święto) nadane będą ze Lwowa dwie audycje świąteczne: pierwsza o godz. 12,15 pt.: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, druga z udziałem lwowskich batjarów Szczepka i Tońka o godz. 13,15 pt. „Wesołe jajko wielkanocne“.

W drugim dniu Wielkanocy czeka nas o godz. 17 „Wielkanoc żakowska“. Będzie to audycja, ilustrująca nam życie żaków, a zwłaszcza Grzegorza z Sanoka, który z bardzo ubogiego żaczka, stał się wielkim uczonym i arcybiskupem.

W czwartek (25. IV) o godz. 12,05 p. Irena Łubiakowska mówić będzie o „Naszym konkursie wiosennym.“ Potem usłyszą dzieci piosenki wielkanocne oraz ciekawe opowiadanie o biednej małej Basi, która nie miała swego święconego.

W sobotę (27. IV.) o godz. 18-ej dzieci usłyszą „Wesołą rewjetkę dla dzieci“. W tymże dniu o godz. 19,15 nadana będzie audycja pt. „Święto lasu“.